

O dzikiej karcie

Felietony

Nadesłany przez: Marek Szewczyk

Przesłany: 21.04.2014, 15:56:02

Finał, Pucharu Świata w ujeżdżeniu w Lyonie wygrała ta, która miała wygrać, czyli **Charlotte Dujardin** na *Valegro*. Jej start w finale był, moim zdaniem, gdyby organizatorzy przyznali jej tzw. dziką... kartę™. Mistrzyni olimpijska i Europy walczyła, a co prawda w eliminacjach, i to z powodzeniem, bo wygrała w Londynie i Amsterdamie, ale trzeci start (w Hertogenbosch) odwołała, a gdyby *Valegro* nie był, w 100% zdrowy. 40 punktów, jakie zgromadziła za dwa zwycięstwa to było, o zbyt mało, aby z punktu widzenia przepisów mieć prawo startu w finale PŚ. Prawo to jednak dostała na zasadzie dzikiej karty. Fakt ten wzbudził, nieprzychylnie komentarze. Na portalu eurodressage.com 17 kwietnia ukazał się tekst **Astrid Appels**, która uznała, że przyznanie dzikiej karty Charlotte Dujardin było, o nie fair. Dlatego, póki na portalu swiatkoni.pl pojawił się tekst podobnej treści. Nie podzielam tych wątpliwości. Postaram się to uzasadnić.

Tekst na stronie internetowej „Świata Koni” jest anonimowy. Nie wiadomo kto go napisał. Pewnie dlatego, że de facto jest to luźne tłumaczenie poglądów Astrid Appels. Tyle tylko, że ten, kto ów tekst tłumaczył, bądź go gospodarze strony, są... widocznie podobnego zdania, więc postanowili je kolportować. Przytoczył fragment tych rozważań, byśmy wiedzieli, co się nie podoba pani Appels i polskiemu portalowi: *Czy od Mistrza nie powinno się wymagać więcej niż od innych? Czy nie powinna obowiązywać zasada noblesse oblige? Tymczasem Charlotte Dujardin startowała na Valegro w kwalifikacjach, wygrała nawet w Londynie i Amsterdamie, ale w efekcie końcowym nie zgromadziła na swoim koncie tylu punktów, by awansować do finału w Lionie. Jednak dzięki systemowi „dzikiej karty” nie musiała tego robić. Wystarczyło być popularnym. Decyzja FEI pokazuje, że najlepsi nie muszą... się starać. Nie muszą... do prestiżowych zawodów startować w dużym systemie kwalifikacyjnym jak inni „miertelnicy”. Mogą... sobie pozwolić na awaryjny „plan B” i w finałach pojawić się ze zwyciężym, nie zmierzonym kwalifikacjami koniem. Czy tak ma wyglądać promowanie sportowej uczciwości w wykonaniu FEI? Bo w prawdziwym sporcie powinna obowiązywać zasada, że albo się kwalifikujesz do finałów albo zostajesz w domu. Nie wiem, jakie są poglądy Astrid Appels i „Świata Koni” w kwestii instytucji tzw. dzikiej karty w ogóle. Bo jeżeli są... jej przeciwni jako takiej, to inna sprawa. Trudno wtedy polemizować, bo faktycznie sama jej idea niesie w sobie pierwiastek niesprawiedliwości. W swojej istocie jest sprzeczna z zasadą... równych szans w rywalizacji. Ale jeżeli ktoś uznaje ideę dzikiej karty, to wówczas lamentowanie, że przyznanie jej Charlotte Dujardin było, o nie fair, jest absurdem. Trudno o lepszy przykład celności zastosowania tego mechanizmu. Po co w ogóle została stworzona instytucja „dzikiej karty” w sporcie? Po pierwsze ma być moim zdaniem... ułatwieniem dla gospodarzowi widowiska sportowego. Jeżeli reprezentant kraju (miasta/klubu) gospodarza nie jest w stanie się zakwalifikować do ważnego wydarzenia sportowego, trzeba mu ten start umożliwić w imię dwóch celów: zapełnienia widowni, a to zawsze się przekłada na finanse. W imię tej zasady Polska i Ukraina nie musiały się kwalifikować do finałów mistrzostw Europy w piąco nożnej, które nie tak dawno rozgrywane były na polskich i ukraińskich stadionach. Tak było na*

poprzednich ME czy MŚ w piśce nożnej i tak będzie nadal. Podobnie jest w innych sportach. Po drugie – dla zapewnienia najwyższego poziomu sportowego danych zawodów, a to z kolei dostarcza widzom możliwie największych emocji. Jeżeli z jakichś powodów (choroba, kontuzja itp.) zawodnik, który powinien być ważnym aktorem danego widowiska sportowego, nie zakwalifikował się normalnie... drogą..., to trzeba zapewnić jego udział, dla dobra tego widowiska. Ku uciesze i satysfakcji tych, którzy płać... za bilety. Trzeba im dostarczyć towar najwyższej jakości. Gdyby nie zasada „dzikiej karty”; widzowie w Lyonie i na całym świecie nie zobaczyliby, jak Charlotte Dujardin na wspaniałym *Valegro* najpierw ustanawia kolejny nieoficjalny rekord świata w Grand Prix – 87,129%. Potem nie zobaczyliby, jak pięknie wykonuje nowy kūr do muzyki z rysunkowego filmu „Jak wytresować smoka?“, za co dostała od siedmiorga sędziów 92,179%, ocen... blisk... jej rekordu w tym programie (93,975%). Nie przekonaliby się na własne oczy, że w bezpośredniej rywalizacji Charlotte i *Valegro* po raz kolejny okazali się lepsi od **Helen Langenhanenberg** i przepięknego ogiera *Damon Hill NRW*. Nie byłiby świadkami historycznego, bo pierwszego w 29-letniej historii finału PŚ w ujędzeniu zwyczajności reprezentantki Wielkiej Brytanii. Czy to wszystko nie byłoby warte zastosowania zasady, która zresztą... jest w sporcie powszechna? Nie potrafi rozstrzygnąć, czy zasada „dzikiej karty”; jest fair czy nie fair. Wiem jedno – jest w sporcie potrzebna. **Marek Szewczyk**